

Wprowadzenie

Historia jest pełna tajemnic, ale niewiele z nich wzbudza tyle zainteresowania i emocji, co postać człowieka w żelaznej masce. Jego losy to ekscytująca zagadka, która od trzech stuleci nie przestaje budzić ciekawości historyków, badaczy, powieściopisarzy, poetów, dramaturgów i filmowców. Przypomina wieloelementową układankę, którą liczni próbowali – z różnym skutkiem – ułożyć, aby poznać prawdziwe oblicze owego nieznanego mężczyzny, przez wiele lat strzeżonego z zachowaniem niebywałych środków ostrożności. Uwięziony z rozkazu Ludwika XIV w małej francuskiej fortecy w Pignerol, mieście położonym po włoskiej stronie Alp, podążał za swoim strażnikiem Bénigne'm de Saint-Marsem, który kilkakrotnie awansował, do fortu na Wyspie św. Małgorzaty u wybrzeży Cannes, a następnie do Bastylli. Tam człowiek w masce zmarł w listopadzie 1703 roku, ponad trzysta lat temu. W księdze pochówków w kościele św. Pawła, parafii, w której granicach leżała twierdza górująca nad przedmieściem św. Antoniego¹, zapisano dziwne, nieznanе, włosko brzmiące nazwisko „Marchioly” (niektórzy odczytują je jako „Marchialy”), a przy nim adnotację: „wiek około czterdziestu pięciu lat”. Czy jednak można polegać na takich informacjach,

Człowiek w żelaznej masce

skoro wszędzie powtarzano, że był to „człowiek, którego nazwiska nie wymawiano”?

W 1869 roku historyk Marius Topin przeprowadził skrupulatne badania i doliczył się pięćdziesięciu dwóch dzieł podejmujących temat człowieka w żelaznej masce. Wziął jednak pod uwagę jedynie poważne publikacje. Gdyby w swoim zestawieniu uwzględnił mniej znaczące książki, artykuły, powieści czy sztuki teatralne, liczba ta byłaby z pewnością sześć- lub siedmiokrotnie większa. W 1934 roku, czyli sześćdziesiąt pięć lat później, miłośnik historii Henri Maurice chwalił się sporządzeniem pełnego wykazu publikacji, które ukazały się na ten temat we Francji i za granicą: naliczył 744 książki, opracowania i inne wydawnictwa. Dziś liczba pozycji w tym zestawieniu znacząco przekroczyłaby 1000! Sformułowano w nich ponad pięćdziesiąt hipotez, naiwnych lub śmiałych, zabawnych lub dramatycznych, prostych lub skomplikowanych. Współcześnie do tego wykazu źródeł należy dodać jeszcze liczne strony internetowe, które pojawiły się po filmie Randal'a Wallace'a z 1998 roku.

Dyskusje na temat człowieka w żelaznej masce zawsze były ożywione. Od początku jego postać była przedmiotem zażartych polemik: między François-Marie Arouetem (czyli Wolterem) a Laurentem Anglivielem de La Beaumelle'em, między Thèse'em de Germain-François Poullain de Saintfoix a ojcem Henrim Griffetem. W ich ślady poszli także inni. W XIX wieku spór toczyli ze sobą Jules Loiseleur i Théodore Lung, Théodore Lung i Marius Topin, Marius Topin i Jules Loiseleur, a Anatole Loquin kruszył kopie i walczył ze wszystkimi; całe szczęście, że żaden z nich nie postanowił rozstrzygnąć sporu w drodze pojedynku! Niespełna 100 lat później, w 1970 roku, Georges Mongrédien i Pierre-Jacques Arrèse wciąż spierali się na łamach „Nouvelles littéraires”! Choć emocje pobudzały do działania, to jednocześnie wprowadzały zamęt. Być może właśnie to jest powodem sceptycyzmu tych, którzy utracili nadzieję, że uda się rozwikłać tę zagadkę. „Historia człowieka w żelaznej masce – oświadczył Jules Michelet w *Histoire de France*

Wprowadzenie

– prawdopodobnie nigdy nie zostanie wyjaśniona”², a Henri Martin, chcąc uciąć wszelkie dyskusje, napisał: „Historia nie ma prawa wypowiadać się na temat tego, co nigdy nie opuści sfery domysłów”³.

Czy to samo można powiedzieć współcześnie? Na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat odbyły się trzy poświęcone tej odwiecznej zagadce międzynarodowe konferencje naukowe, w których uczestniczyli francuscy, włoscy i brytyjscy historycy. Pierwszą zorganizowano we wrześniu 1974 roku w Pignerol (Pinerolo, Włochy), drugą we wrześniu 1987 roku w Cannes (pod patronatem Alaina Decaux z Académie française), a ostatnią ponownie w Pignerol we wrześniu 1991 roku. Zbadano i wnikliwie przestudiowano materiały zgromadzone we francuskich i zagranicznych archiwach. Sumienni i skrupulatni badacze przedstawili zbiór dokumentów uzupełniający pierwsze prace naukowe z XIX wieku autorstwa Pierre’a Roux-Fazillaca, Josepha Delorta, Mariusa Topina i Théodore’a Junga, znacznie rozwijając stan badań. Mam na myśli nieżyjącego już Stanisława Brugnona, z którego zapisków mogłem skorzystać dzięki życzliwości jego żony. Jego odkrycia są istotne dla sprawy. Mowa również o Bernardzie Caire, który cierpliwie i skrupulatnie – z lupą w rękę – przeanalizował protokoły Service historique de l’armée (Służba Historyczna Armii) i pod ministerialnymi skreśleniami odkrył wiele znamienych słów i szczegółów. A także o brytyjskim pisarzu Johnie Noone, który podjął się próby analizy osobowości Saint-Marsa. Spostrzeżenia tego badacza, skądinąd niebywale pouczające, zachęcają do ponownego pochylenia się nad tą wielką niewiadomą. Choć nie sposób przyjąć ich wniosków za pewnik, można uznać, że utorowały one drogę do właściwego zrozumienia istoty zagadki i powodów, dla których więzień był zamaskowany. Długo dyskutowałem z tymi trzema znakomitymi badaczami o tym fascynującym przypadku. Prowadziłem również obszerną korespondencję z profesorem Paulem Sonninem z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Barbara, który również pasjonuje się tym tematem. Ośmielę się dodać, że kilkakrotnie sam dołożyłem do układanki kilka znaczących elementów...

Człowiek w żelaznej masce

Dzięki tym licznym badaniom udało się wyjaśnić znaczną część nieścisłości. Zanim podejmiemy próbę uchylenia ostatniego rąbka tajemnicy, warto zapoznać czytelnika z najbardziej kompletnym z dotychczasowych opracowań, przedstawiającym stan zdobytej wiedzy i potwierdzone informacje. Autorzy lubujący się w anegdotach lub źle przygotowani badacze, skorzy do konfabulacji i przeinaczania faktów historycznych, łatwowierni i skłonni do wprowadzania innych w błąd, często podchodzili do tematu nieznanego więźnia w sposób nieumiejętny. Ileż to karkołomnych hipotez, ileż rzekomo odkrytych „niepojętych tajemnic człowieka w żelaznej masce”, ileż fałszywych doniesień wyłaniających się z cienia jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki! Istnieją nawet – a i owszem! – domniemani potomkowie człowieka w żelaznej masce, tak jak istnieli fałszywi Ludwikowie XVII! Na bazarze historii można sprzedać dosłownie wszystko, od skarbu Wizygotów z Rennes-le-Château po symboliczne malowidła z klasztoru w Cimiez i wiedzę ezoteryczną, od Nostradamusa po mit „Wielkiego Monarchy”, który ma powrócić w noc bez świtu!

Tym bardziej sprawie tej powinniśmy przyjrzeć się z należytą starannością. Mamy do czynienia z historią zasługującą na policyjne dochodzenie i właśnie tak trzeba do niej podejść, unikając stronnictwa czy myślenia systemowego, analizując „dowody” tak obiektywnie, jak to tylko możliwe, oceniając je i przesiewając przez sito krytyki historycznej. W tym celu posłużymy się oryginalnymi dokumentami z archiwów, szczególnie korespondencją między naczelnikiem więzienia, panem de Saint-Marsem, a dwoma sekretarzami stanu, którzy kolejno odpowiadali za więzienia – François Michelem Le Tellierem de Louvois i jego synem Louisem François Marie Le Tellierem, markizem de Barbezieux. Większość tych listów zachowała się w zbiorach Service historique de l'Armée de terre (Château de Vincennes) i Archives nationales. Posłużą nam one za kompas, gdyż nie napisano ich przecież po to, aby oszukać potomnych. Nie zawsze jednak zapiski te są w pełni zrozumiałe, ponieważ ministrowie obawiali się, że posłaniec

Wprowadzenie

konny może zgubić po drodze torbę z cenną korespondencją. Nie brakuje więc w nich peryfraz: „więzień, którego strzeżecie od dwudziestu lat”, „wasz były więzień”, „wiadomy człowiek”, „człowiek z więzy”, „to, co uczynił”, „cel, w którym go zatrudniono” itd. Nieprzejednany Louvois, niebываły słuźbista, ostrożny aż do przesady, był mistrzem w swoim fachu, co dodaje całej sprawie pikanterii. Analiza dokonanych przez niego zmian i skreśleń dostarcza wielu informacji na temat osobowości tego autorytarnego i podejrzliwego biurokraty. Z uwagi na mnogość tropów i różnorodność przypuszczeń będziemy dochodzić do prawdy okrężnymi drogami, ale nie będzie to strata czasu, ponieważ pozwoli nam to na lepsze zrozumienie XVIII wieku, mentalności ówczesnych ludzi, tak bardzo różnej od naszej, rozwiązań politycznych i administracyjnych, często brutalnych i doraźnych, nędzy najuboższych, którzy padali ofiarą despotyzmu, realiów życia ludzi z nizin społecznych i warunków panujących w ciemnych lochach.

To historyczne dochodzenie nie wyczerpuje jednak tematu. Legenda, która narosła wokół postaci, nabrała szczególnego znaczenia w XVIII wieku. Zasluguje ona na oddzielną analizę, nie tylko jako cykl ludowy (w szlachetnym znaczeniu tego słowa, to znaczy badania tradycji ludowych), którego genezę można zidentyfikować i przeanalizować w ramach historii mentalności, ale także jako mit polityczny, mówiący wiele o epoce i wpisujący się w ideały oświecenia. Mit ten był bardzo szkodliwy dla ancien régime'u, uderzał bowiem w samo serce ówczesnego systemu: tajemnicę władzy, sekret króla, tę nienaruszalną świętość, wokół której zbudowano całą monarchię absolutną!

Bardzo szybko pojawił się podwójny cykl legendowy. Pierwszy, zrodzony z pogłosek krążących za życia zamaskowanego więźnia i rozbudowany w XVIII wieku, widział w nim „nieszczęsnego księcia”, ofiarę racji stanu, ale traktowaną z szacunkiem. Sugerowano nawet – bo czemuż by nie? – że może to być kobieta, księżniczka, smutna i niedostępna Ofelia skrywająca długie włosy pod stalowym hełmem.

Człowiek w żelaznej masce

*Le 19 me d'archiv. age de quorante cinq ans on
enverroy en deubi d'une La Bastille, de quelle l'orgne
d'efe inhumie dans le mur de de s' Paul se paroisse
le 20 me d'agrement en genefence de Monsieur Bossage
majeur de la Bastille et de M^r Regle chirogi en
majeur de la Bastille qui ont signie*
Rotary *Reille*

Akt zgonu człowieka w masce w rejestrach kościoła św. Pawła (spalonego w 1871 r.)

Drugi cykl, spopularyzowany przez Woltera, ale powstały dużo wcześniej, wzięły początek od złowieszczej plotki, która długo krążyła wśród ludzi, a w ostatnich trzech dekadach XVIII wieku stała się – niewątpliwie wbrew woli jej popularyzatora – orężem w walce z monarchią absolutną. Był to budzący grozę sekret: mówiono, że zamaskowany mężczyzna to starszy brat lub bliźniak króla, nieznany nikomu, skazany na dożywocie z przyczyn państwowych! Dziecko królewskiej krwi jęczące za kratami! Szczyt potworności! Legenda ta była wyjątkowo na rękę wrogom absolutyzmu. Pozwalała im piętnować despotyzm królów, samowolę ministrów, uznaniowość niższych urzędników, nieprawość *lettres de cachet*⁴ (które wystarczały, aby zamknąć niewinnego człowieka w więzieniu bez jakiegokolwiek procesu), skandaliczne warunki panujące w więzieniach (wielu pisarzy, pamflicistów i filozofów miało okazję poznać Bastylię od środka). Legenda poszła jednak o krok dalej, gdyż pośrednio zakwestionowała prawowitość Ludwika XIV i ostatnich Burbonów. Czyż ten tajemniczy brat nie miał takiego samego prawa do tronu, jak jego podły oprawca?

Romantyczny wiek XIX podchwycił temat – doskonale wiemy, z jakim zapałem! – i zapewnił mitowi niebywałą popularność, uzupełniając go o motywy maski, owianego tajemnicą pokrewieństwa wynikającego z bliźniaczych więzi czy więziennego cierpienia.

Wprowadzenie

Albert de Vigny napisał: „Moja maska tortur zardzewiała od łez...”⁵. Na tym polu nie miał sobie równych Aleksander Dumas – wystarczy przypomnieć sobie śmiałość, siłę, soczystość języka, spryt i gotowość do walki muszkietierów, którzy eskortują więźnia na Wyspę św. Małgorzaty. Nie, Filip nie będzie królem Francji, a Aramis papieżem! A dzielny Portos zginie w jaskiniach w Locmaria. W XX wieku – wieku żelaza *par excellence* – mit nie runął, ale zaczął jeszcze bardziej narastać. Do grona polemistów dołączył Marcel Pagnol, wybitny twórca *Trylogii marsylskiej*, który postanowił wyrównać rachunki z Królem Słońce za pośrednictwem niejakiego Jamesa de la Cloche’a. W 1902 roku do gry weszła dziesiąta muza, która nie zamierza składać broni! Powieść ustąpiła miejsca sugestywnym obrazom. Zaletą brata bliźniaka jest to, że pozwala oszczędzać na aktorach! Leonardo DiCaprio, który ma chłopięcą urodę, zagrał zarówno dobrego, jak i złego króla (tak samo jak Jean-François Poron w *Le Masque de fer* Henriego Decoina). Wystarczył uśmiech, ułożenie ust. Widz drży, widząc go w nieszczęsnym hełmie, ohydnym narzędziu, które ścisiska i rani jego twarz. Więcej, więcej! Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! Opinia publiczna domaga się więcej. Mazarin, Anna Austriaczka, bliźnięta – to historia, którą można opowiadać bez końca, za każdym razem na nowo! Między historią a legendą stoi tajemnicza i nieuchwytna sylwetka człowieka w żelaznej masce i prawdopodobnie będzie stać wiecznie...